

Rozdział 4 – Przesilenie letnie. Rok 10 AE.

Róg nadal pulsował boleśnie na moim czole, gdy ocknęłam się czas jakiś później. Przed oczyma wirowały mi mroczki, które umknęły pospiesznie, kiedy rozwarłam powieki i ujrzałam nad sobą sufit mej komnaty. Po tym, jak wydłużyły się już smugi światła wpadające przez okno, oceniłam, że mieliśmy środek popołudnia. Oznaczało to, iż leżałam bez ducha przez wiele godzin.

U mego boku poczułam ruch i spoglądając w dół, ujrzałam wtuloną we mnie małą Dawn. Jej śpiące lica znaczyły ślady po łzach, co tłumaczyło obecność mokrej plamy na moim brzuchu. Tak poruszający był to widok, że sięgnęłam, aby pogłodzić jej grzywę, lecz moja noga zamarła, gdy myślami powróciłam do wydarzeń, które sprawiły, że się tam znalazłam.

Przypomniałam sobie, że to, co dla moich żrenic zdawało się być drobną klaczką pograżoną w niespokojnym śnie, dla oka mej duszy jawiło się jako jaśniejsza krynica surowej magicznej siły. W pełni podzielałam strach, który musiała odczuwać swym pegazim instynktem Naczelniczka Hurricane, przeczuwająca ową potężną nawałnicę drzemiacą w zdawałoby się małym skrawku obłoku. Moje własne instynkty uniosły się rżeniem, nakazując mi umknąć czym prędzej z komnaty do warownego schronienia w lochach z taką mocą, że aż zaczęłam drżeć.

Zbudziło to Dawn, która jęknęła i otworzyła oczy. Kiedy napotkała mój wzrok, westchnęła, wypowiadając me imię z taką słodyczą, takim wejrzeniem ulgi na twarzyczce, że moje serce stopniało, odpędzając obawy, a ja sama usiadłam, aby wziąć kochaną kruszynę w objęcia i wtulić nos w jej policzek.

Obróciłam się zaskoczona, słysząc najdroższego Crimsona, proszącego o podobnie czułe podziękowanie dla męża czuwającego wiernie przy łożu małżonki. Istotnie był tam, znużony i zmizerowany (podobnie jak ja, byłam pewna), lecz dla mnie byłby zniewalająco przystojny nawet gdyby po trzykroć wytarzał się w świńskiej zagrodzie, albowiem w jego oczach pałała miłość. Zali więc chwyciłam jego kopyto i przyciągnęłam ku sobie, aby złączyć z nim usta w pocałunku.

Gdy nasze wargi oderwały się od siebie, doszedł do mnie od strony drzwi nikły odgłos ochrzakującej klaczy, a zwróciwszy w tamtą stronę wzrok, ujrzałam stojącą w wejściu najdroższą Pansy, odzianą do podróży, z jukami zabezpieczonymi odpowiednio do szybkiego lotu. Poprosiła nas o wybaczenie, jak to miała w zwyczaju, po czym podeszła do łóżka, aby ucisnąć me kopyto i złożyć na moim policzku szybkiego, siostrzanego całusa. Wyjaśniła, że wyrusza z niewielkim oddziałem pegazów do Mane Hatu, aby przywieźć Kanclerz Puddinghead oraz innych delegatów, których wysłanie kucyki ziemne uznają za stosowne. Spojrzawszy mi w oczy, skinęła głową w obietnicy, że upewni się, że kochana Cookie będzie pośród nich, choćby miała spakować Powdermilka oraz wszystkie żrebięta do wozu i osobiście zaciągnąć ich tutaj po ziemi.

Chwyciwszy jej kopyto, aby nie odeszła, poprosiłam ją, by zanim nas opuści, opowiedziała mi, co wydarzyło się w sali audiencyjnej mojej pani Królowej. Pansy przystała na to niechętnie, powiadając, że odwlekała swą podróż na wybrzeże dopóty się nie obudzę, jednakże potrzeba było niewiele więcej niż błagalnego spojrzenia, aby przekonać ją w takowej sytuacji.

Opowiedziała, że spojrzałam małej Dawn w oczy, jakbym miała do niej przemówić, podczas gdy mój róg lśnił nikłym światłem pomniejszego zaklęcia. (Wciąż zadziwia mnie to, o pamiętniku. Tak niezwykłą zdolność postrzegania posiadają nasi skrzydlaci bracia i siostry, że Pansy, nie wiedząc nic o praktyce magii jednorożców, wzrokiem jeno potrafiła rozpoznać siłę mojego czaru. Zaprawdę, czy ich są niby u jastrzębi i sokołów. Zbaczam jednak z tematu.)

Chwilę później, rzekła trzęsącym się głosem, wydałam z siebie potępieńczy okrzyk, a z mojego rogu wystrzelił płomienny promień różowego światła, tak jasny, że boleśnie raził oczy, który wypalił we wspartym na łukach sklepieniu sali czarny ślad, zaś więcej podobnego blasku płynęło z moich oczu, uszu, nozdrzy i ust. Szczerze przyznała, że wyglądałam jak jedna z wydrążonych rzep, które kucyki ziemne wystawiają na Noc Wędrujących Duchów[1], aby

odpędzały licha i trwożyce. Następnie, rzekła, uniosłam się gwałtownie na tylnych nogach i padłam na grzbiet, zeszytniała i z pustym wejrzeniem na twarzy.

Muszę wyznać, o pamiętniku, że moje spojrzenie było równie puste, kiedy mi o tym opowiadała, albowiem moja magiczna aura zazwyczaj jest koloru zieleni właściwej przedstawicielce flory, od której pochodzi me imię. Rzuciłam kolejne niespokojne spojrzenie na małą Dawn, która obecnie zdawała się z zadowoleniem pozwalać mi trzymać się w zgięciu nogi.

Dostrzegając kierunek, w którym skierowało się moje spojrzenie, kochana Pansy powiedziała, że widok mnie porażonej owym tajemniczym atakiem wywarł okropny efekt na biednej kruszynie, która wpatrywała się w moje leżące nieruchomo ciało z drżącymi nogami i skrzydłami, wybuchając płaczem, zawodząc głośno i roniąc liczne łzy. Kiedy tak szlochała, zaczęła świecić białym blaskiem, a jej różowa grzywa zafalowała niby targana silnymi podmuchami wiatru, którego nawet pegazy nie potrafiły wyczuć.

Pansy chwyciła moje kopyto nieco mocniej, wydając z siebie westchnienie pełne nagromadzonego napięcia. Według jej słów wszystkie kucyki w sali audiencyjnej znajdowały się na krawędzi paniki, a niektórzy z jej towarzyszy pośród gwardii Naczelniczki Hurricane zerwali się do lotu i rzucili do ucieczki przez okna. Pomieszczenie rozbrzmiewało głosami mówiącymi, że tajemnicza klaczka powaliła mnie tam, gdzie stałam, a groza rosła, gdy zastanawiali się, czy oni nie będą następni.

Zakończyłoby się to galopadą w kierunku wyjścia, gdyby Naczelniczka oraz ma Królowa nie opanowały wtedy sytuacji. Hurricane dobyła swej włóczni i wleciała ponad głowy zebranych, wywijając drzewcem i nakazując obecnym nie ruszać się i milczeć, grożąc, że przebiję pierwszego kucyka chcącego uciekać jak pieczone jabłko nad dożynkowym ogniskiem. Kiedy to usłyszałam, ponownie spojrzałam nerwowo na Dawn, o pamiętniku, zastanawiając się, jaka byłaby jej reakcja, gdyby zobaczyła Naczelniczkę spełniającą swą groźbę. Jednakowoż realne zagrożenie najwyraźniej działało na wyobraźnię skuteczniej niż hipotetyczne i dworzanie oraz pozostałe na sali pegazy ucichły, zamierając w niespokojnym bezruchu.

Moja pani Królowa Platinum, relacjonowała dalej Pansy z łagodnym uśmiechem, pogalopowała do mego boku, zrzucając koronę, aby móc przyłożyć ucho do mej piersi. Według mojej skrzydlatej przyjaciółki była na krawędzi łez, kiedy wstała, aby ogłosić, że słyszała bicie serca i że mam natychmiast zostać zanieśiona do mych komnat i odpoczywać tam pod opieką królewskich medyków. Oznajmiła również, że jej rozmowy z Hurricane zostają odroczone i poprosiła dworzan, aby spokojnie się rozeszli i powrócili do swych domów.

Kochana Pansy na swój zwykły, skromny sposób powiedziała, że pomogła odrobinę, uspokajając Dawn, biorąc ją w objęcia i otaczając skrzydłami. Mała przestała świecić i pociągała tylko nosem, szlochając w bark pegaza. Ucisnęłam delikatnie klaczkę, która westchnęła słodko, wtulając się mocniej w mój bok.

Na nowo nie mogłam nadziwić się odwadze cichej lotniczki, pamiętając jej niezłomny uścisk, kiedy wraz z Cookie kuliliśmy się razem na mroźnej krawędzi zagłady, a chmara windigo otaczała nas, aby wychłptać ostatnie iskierki ciepła z naszych serc. Teraz z kolei jej objęcia ostudziły szalejące płomienie tajemniczej potęgi owej przedziwnej nieznajomej, otaczając ją nimi, nie bacząc na groźbę, że podzieli mój los i padnie rażona jej kaprysem, bez ducha lub martwa.

To też jej rzekłam, na co ona zarumieniła się z lekka i z właściwym sobie delikatnym uśmiechem wzruszyła ramionami. Ach, gdyby mogła i mnie teraz obdarzyć jednym ze swych kojących uścisków. Przyjdzie mi niestety poczekać do jej powrotu, albowiem uwolniła nogę z mego uchwytu i opuściła nas, pragnąc wyruszyć ku Mane Hatowi, zanim słońce skryje się za horyzontem. Życzyłam jej zatem zwyczajem pegazów *xasteriá*¹, a ona udała się w drogę, złożwszy uprzednio

¹ Greckie słowo oznaczające „bezchmurną noc” lub bardziej dosłownie „noc pełną gwiazd” – przyp. tłum.

ostatni pocałunek na czole małej Dawn.

Przez czas jakiś siedziałam pogrążona w rozmyślaniach, dopóki z zadumy nie wyrwało mnie głośnie burczenie w moim żołądku wraz z towarzyszącymi mu ukluciami, które z pewną gwałtownością przypomniły mi, że nie zażyłam jedła ani napoju od zeszłej nocy, kiedy to wraz z Crimsonem podziwialiśmy gwiazdy. Małenka Dawn poruszyła się i ze zdziwieniem wypisanym na twarzyczce wskazała na mój brzuch, wymawiając jego nazwę z niedającą się pomylić z niczym nutką pytania w głosie.

Niemalże jak na zawołanie mój ukochany mąż powrócił, wyszedłszy uprzednio dyskretnie, kiedy rozmawiałam z Pansy, niosąc tacę oraz dzban w uchwycie swej magii. Z teatralnym gestem postawił je obok nas, a mój brzuch zaburczał ze zdwojoną siłą, kiedy ujrzałam wysoki stos nasączonych miodem jęczmiennych placek oraz miski ze świeżo zebranymi czarnymi jagodami i gęstą śmietaną. W dzbanku zaś znajdowała się zimna, kryształowo czysta woda z jednego z zamkowych źródeł. Także napełnił nią większą czarnekę dla mnie, jak i niewielki kubek dla Dawn, kiedy obie wpatrywałyśmy się w przyniesione przez niego skarby, ja z głodem, mała zaś z ciekawością w oczach.

Używszy magii, uniosłam jagodę z miski i podsunęłam ją kruszynie, jednakowoż ona wbijała jedynie w nią spojrzenie, powtarzając za mną nazwę owocu. Ujrawszy, że najwidoczniej powinnam przedstawić jej koncept jedzenia w działaniu, wzięłam drugą dorodną jagodę i wrzuciłam sobie do ust, przeżuwając i połykając ze smakiem. Zdziwiona, poszła za moim przykładem, kłapiąc i chwytając wiszący w obłoku magii smakołyk.

O pamiętniku, kiedy posmakowała słodczy owocu, po wyrazie jej twarzyczki pomyśleć by można, że była równie porażona nowym odczuciem, jak ja podczas mej próby zgłębienia otchłani jej mocy. Spojrzała mi w oczy i trzęsącym się z zachwyty głosem, łapiąc oddech powtórzyła „jagoba!”[2].

Ów pokaz niewinnej radości w jednej chwili podniósł mnie na duchu i zaśmiewając się, uniosłam kolejny soczyście wyglądający owoc, tym razem zanurzając go przed podaniem w gęstej śmietanie. Zdziwiło mnie to, co zrobiła wtenczas mała Dawn, albowiem zacisnęła usta i odwróciła swój dziecięcy nosek. Spojrzawszy na mnie, wskazała kopytkiem i powiedziała „Kłóweł jagoba!”. Pojawszy z rozbawieniem, że teraz wypadła moja kolej, aby jeść, usłuchałam bez chwili zwłoki, radując się tak słodczą owocu, jak i urokiem będącego przy mnie dziecka. Ona zaś uniosła się na nogi i zaczęła podskakiwać na łożu, kiedy podałam jej kolejną jagodę w śmietanie, a smak owocu sprawił, że zaczęła brykać w małym kółku po moim materacu, wyśpiewując nowo poznane słowa. I tak oto we dwie wylizaliśmy tacę do czyta i opróżniłyśmy dzban, a mój drogi Crimson przypatrywał się temu ze zdumionym uśmiechem i błyskiem w oku.

Kiedy zaś podniósł się, aby zabrać puste naczynia, pochylił się i szepnął mi do ucha, że wyczekuje dnia, kiedy będzie mógł patrzeć jak w podobny sposób opiekuję się naszymi żrebiętami.[3] Spłoniwszy się, nakazałam mu przestać zachowywać się jak dureń i aby przyniósł nam ciepłej wody i szmatkę, abyśmy mogły pozbyć się fioletowych plam upamiętniających na naszych twarzach świąteczny posiłek. On jedynie uklonił się teatralnym gestem i ucałował mnie w policzek, ze śmiechem wyruszył wykonać zlecone mu zadanie.

Wciąż lepiłyśmy się z Dawn od miodu i jagodowego soku, kiedy moja pani Królowa Platinum pojawiła się w wejściu, wywołując u mnie dalsze rumieńce oraz zakłopotany ukłon. Mała sprytna zaś wskazała na jej wysokość i wymówiła jej imię, powtarzając okrzyk, który wydałam zobaczywszy mą władczynię.

Nie wiedząc, co lepszego począć, przedstawiłam mej pani małą Dawn Heart w bardziej oficjalny sposób, przeprasząc za nasz niestosowny stan. Jej łaskawość zarzuciła swą płową grzywą i zapewniła mnie, że nie muszę zachowywać się tak formalnie, jako że nie jesteśmy na

królewskim dworze, po czym odprawiła ruchem rogu czekające na korytarzu dwórki oraz rycerzy, z wypraktykowaną nonszalancją zatraskując drzwi swoją magią.

Następnie zaś zdjęła koronę i położyła ją na stoliku stojącym przy mym łożu, rozpięła swój okazały płaszcz i rzuciła go na starą skrzynię, którą dostałam w posagu, ściągnęła wysadzone klejnotami buty i wspięła się na materac, wydając z siebie westchnienie pełne zaskakującego znużenia, kiedy układała się obok mnie. Siedziała cierpliwie, kiedy mała klaczka gramoliła się ku niej, aby dać jej całusa w policzek i objąć skrzydłem, wydając się nie zważać na to, że przejęte dziecko plamiło przy tym nieskazitelną białą sierść mej pani jagodowym sokiem.

Droga Platinum zwróciła się do mnie i poprosiła ściszym głosem, abym opowiedziała jej wszystko, co zaszło owego dnia, oraz bym szczerze przedstawiła jej moje zdanie co do tego, jakie znaczenie miały te wydarzenia dla królestwa jak i zamieszkujących w nim kucyków. Radziły już o tym z Naczelniczką Hurricane jako klacze stanu i przywódczyni swych plemion. Teraz zaś pragnęła zasięgnąć rady swej najbardziej zaufanej przyjaciółki.

Rozmawiałyśmy więc jak klacz z klaczą, z małą Dawn przycupniętą pomiędzy nami ze skrzydłami na naszych kłęczach, słuchając wypowiedzianych przez nas słów z uwagą, choć zapewne bez zrozumienia. Crimson powrócił, szybko opanowawszy zaskoczenie zastanym widokiem, zostawiając nam naczynie z ciepłą wodą oraz ściereczkę i wychodząc z ukłonem. Opowiedziałam Platinum wszystko, co zaobserwowałam i czego doświadczyłam tej nocy i dnia, jak i wszystko, o czym rozmawiałam z Hurricane i Pansy, a także o tym, co jak miałam nadzieję pomogą nam zrozumieć Cookie lub nawet Puddinghead, na jej przedziwną modłę.

Kiedy zajęłam się czyszczeniem słodkich pozostałości naszego posiłku z siebie i z wiercącej się, chichoczącej w mym uścisku Dawn, Platinum popadła w zadumę, ścierając z siebie ślady całusów małej i rozważając wszystko, co powiedziałam. Rzekła, że doskonale pojmuję, co miała na myśli Hurricane, mówiąc o sile, po czym wyjaśniła, że moc magiczna lub fizyczna nie są jedynymi rodzajami sił, które uczynić mogą wiele dobrego lub wyrządzić wiele zła, jeśli użyte zostaną nierozważnie. Władza polityczna lub społeczna może rujnować życia, jeśli władza się nią samolubnie lub bezmyślnie. Przyznam, że musiałam otrzeć łzy, kiedy spojrzała mi w oczy i podziękowała stwórcy w niebiosach, że byłam u jej boku, aby mądrymi radami pomóc jej stać się władczynią mądrzejszą od owej kapryśnej, aroganckiej księżniczki, którą była za młodu.

Rzuciwszy ostrożne spojrzenie w kierunku Dawn, chwyciła moje kopyto i rzekła, że sprawą najwyższej wagi jest, aby klaczka została wychowana mądrze, z dobrocią i pokorą. Ogarniała ją trwoga na myśl o tym, co stałoby się z Equestrią i kucykami, gdyby tak niewinnej i potężnej istocie pozwolono na to, żeby owa potęga ją zdeprawowała.

Powiedziała też, że gdy przybędą kucyki ziemne i rozpoczną się obrady, zarekomenduje, abym to ja została oficjalną nauczycielką, mentorką i przewodniczką Dawn Heart. Szczęśliwym było zaiste, o pamiętniku, że leżałam na łożu, bowiem waga zadania, jakie chciała mi powierzyć, uderzyła mnie z całą mocą i gdybym stała na nogach, to niechybnie po raz drugi tego dnia padłabym rażona na ziemię.

Zdumioną ciszę przerwało burczenie brzuszka klaczki, która z kolei na swój prosty sposób oznajmiła, że przyszła pora na następną porcję jagód i placków. Zachichotała w niewinnej radości, kiedy jej uroczą prośbę wywołała u mnie i Platinum wybuch głośniego, szczerego śmiechu.

Wciąż uśmiechając się półgębkiem, moja pani Królowa wstała i na powrót przyodziała swe szaty, po czym poprosiła, abyśmy wzięły udział w letniej uczcie, która rozpoczęła się już jakiś czas wcześniej. Kiedy zaprotestowałam na myśl o tym, jakie poruszenie mała Dawn wzbudziłaby pośród szlachty i dworzan, moja pani pokiwała z namysłem głową i oznajmiła, że w takim razie mamy udać się do jej osobistych komnat, gdzie będziemy mogły cieszyć się strawą w spokojniejszym otoczeniu.

Przeto spędziłam resztę dnia w miłym towarzystwie ukochanego męża, którego moja pani Królowa w swej łaskawości nakazała przywołać, aby do nas dołączył, oraz tajemniczego dziecka, którego pojawienie się niosło ze sobą wymykające się mojemu rozumowi zmiany dla naszej młodej krainy. Troski owe starałam się odłożyć na później, albowiem w bogatych komnatach jej wysokości podano nam wspaniały posiłek.

Mała Dawn poznała wiele nowych słów i związanych z nimi wykwintnych dań, dziwiąc się każdym nowym smakiem z nieskrępowanym zachwytem. (Choć nie dziwi mnie wcale, o pamiętniku, że kochana kruszyna uwielbia słodczyce, jak również to, że posiada ogromny apetyt, który dorównuje jej fizycznej i magicznej sile w tym, jak porażającym jest być ich świadkiem.[5])

Moja pani Królowa udział brała przede wszystkim w głównych obchodach odbywających się w wielkiej sali, znalazła jednak czas, aby wstąpić i do nas. Jej ekscelencja Naczelniczka Hurricane także nas odwiedziła, pozwoliwszy przekonać się do spędzenia nocy jako gość królewskiego dworu miast w swym obozie na zachodnim pograniczu, jako że ze świtaniem dołączyć do nas miały kucyki ziemne. Wślizgnęła się do komnaty i spoczęła przy oknie, a kiedy Crimson nastroił swą wiołę i grał dla nas, na jej normalnie surowej twarzy zagościł delikatny uśmiech, a jej oczy zamgłyły się, kiedy tak siedziała i koła swe wojownicze serce przy słodkich dźwiękach melodii dobywanych ze strun przez mego ukochanego.

Dawn została oczarowana, kiedy tylko zaczął grać, chłonąc melodie uszami równie łapczywie, jak opróżniała miski jagód przyniesione nam przez służę na polecenie mej pani Królowej. Śmiała się, brykała i płażała podczas żywych, radosnych oberków, zaś przy powolnych, smutnych balladach i ludowych melodiach starych krain przystawała, słuchając z uroczą uwagą.

W końcu czerwone słońce zniżyło się nad horyzont z końcem swego najdłuższego dnia, a delikatne nuty wioli Crimsona zaciążyły na powiekach klaczki, aż w końcu jej głowa opadła lekko na mą pierś, kiedy siedziałyśmy razem na jednej ze zdobionych poduszek mej pani. Życząc nam dobrej nocy, Hurricane odleciała, aby znaleźć chmurę, na której będzie mogła spędzić noc, podczas gdy ja wraz z Crimsonem podziękowaliśmy sługom mej pani i udaliśmy się do naszych komnat, ostrożnie niosąc Dawn w obłoku magii. Opróżniliśmy moją starą skrzynię i odczepiliśmy jej wieko, a następnie napełniliśmy ją poduszkami i pledami, tworząc w ten sposób posłanie dla małej, po czym ułożywszy klaczkę delikatnie do snu, życzyliśmy sobie dobrej nocy.

Leżałam, nie mogąc zasnąć, rozmyślając nad wszystkim, co zaszło, dopóty dalekie odgłosy zabawy na zamku nie zmieniły się w ciszę późnych godzin nocy. Takżę dotarłam do miejsca, w którym zaczęłam ten wpis i przeto nie wiem, co

Dawn obudziła się i chce usiąść przy mnie. Dokończę później, o pamiętniku. Dobrej nocy.[7]

Przypisy tłumaczki:

[1] Noc Wędrujących Duchów to starożytna prekursorka święta, które ostatecznie przekształciło się w znaną współczesnej Equestrii Noc Koszmarów, jednakże była ona bardziej czuwaniem przeciwko liczным widmowym stworzeniom, które nawiedzały odległe zakątki kraju. „Licha” są najbliższym oryginałowi tłumaczeniem ogólnego terminu używanego przez Lady Clover dla grupy strasznych lub też psotnych duchów, które można było odpędzić przy pomocy wydrążonych rzep lub tykw z wyciętymi pokracznymi twarzami. Wyewoluowały one z czasem we współczesne świąteczne lampy wycinane z dyni.

Trwożące to z kolei straszliwe kuzynki windigo oraz piaskowych diabolic (które szczęśliwie w tych spokojnych czasach są spotykane równie rzadko jak one), przybierające postać czarnych jak atrament, podobnych kucykom widm z wijącą się macką wyrastającą z czoła w odrażającej parodii rogu jednorożca. Nawiedzają one samotne bagna i trzęsawiska, żywiąc się strachem w podobny sposób, jak ich okropne kuzynki czynią z nienawiścią i rozpaczą. Wyjątkowo nie lubią one śmiechu i uśmiechów, a kiedy zostaną z odwagą obśmiane, pierzchają. Tak więc jeśli spotkasz jedną z nich,

pamiętaj, aby „od ucha do ucha zaśmiać się z ducha”, jak powiedziałyby moja droga przyjaciółka Pinkie Pie.

[2] Nadal urocze. Ponownie, parafrazuję tutaj wysoko-monocerycki oryginał.

[3] Niestety, związek lady Clover i Crimson Rose'a pozostawał do tamtej pory bezdzietny, choć nie z powodu braku starań, o czym świadczą pewne bardzo osobiste wpisy.[4] Napisałam „niestety” przez wzgląd na Lady Clover, nawet mimo to, że prowadziła pełne, godne podziwu życie oraz pomimo jej wielu dokonań na polu nauki, magii i polityki, gdyż głęboko pragnęła także założyć rodzinę, a wpisy, w których rozważa możliwość, że może to być dla niej niemożliwe, są często tymi, gdzie znalazłam wspomniane przeze mnie w przedmowie ślady łez. Z perspektywy historyczki chciałabym, aby mogła wybiec naprzód w swym pamiętniku i przeczytać, co czekało ją w przyszłości.

[4] Tu zmuszona jestem prosić Lady Clover o pośmiertne wybaczenie za to, że przeczytałam je choćby w części i zapewniam, że szybko je omijałam, kiedy tylko zdałam sobie sprawę, o czym mówią. Chciałabym także ponownie podziękować Księżniczce Celestii za jej cierpliwość oraz za pomoc w przywróceniu mojej twarzy jej normalnego, lawendowego odcienia.

Przypis Siostry Mentorki oraz Współsuzerenki Tłumaczki:

[5] Biedna stara Clover nie miała pojęcia, że to tylko szczyt góry lodowej. Jest dla mnie niezwykle ironią losu to, że to ja skończyłam jako siostra znana z pożerania rzeczy. – K.L. [6]

Przypis Mentorki Tłumaczki:

[6] Ani słowa więcej! – K.C. [8]

Przypisy Tłumaczki:

[7] Tutaj Lady Clover nagle urwała, dopisek z wyjaśnieniem dodała zaś znacznie pośpieszniej.

[8] Z całym szacunkiem, wasze wysokości, jeśli nadal będziecie zapełniać moje przypisy tego rodzaju nonsensem, to przestanę pozwalać wam przeglądać moje monografie.